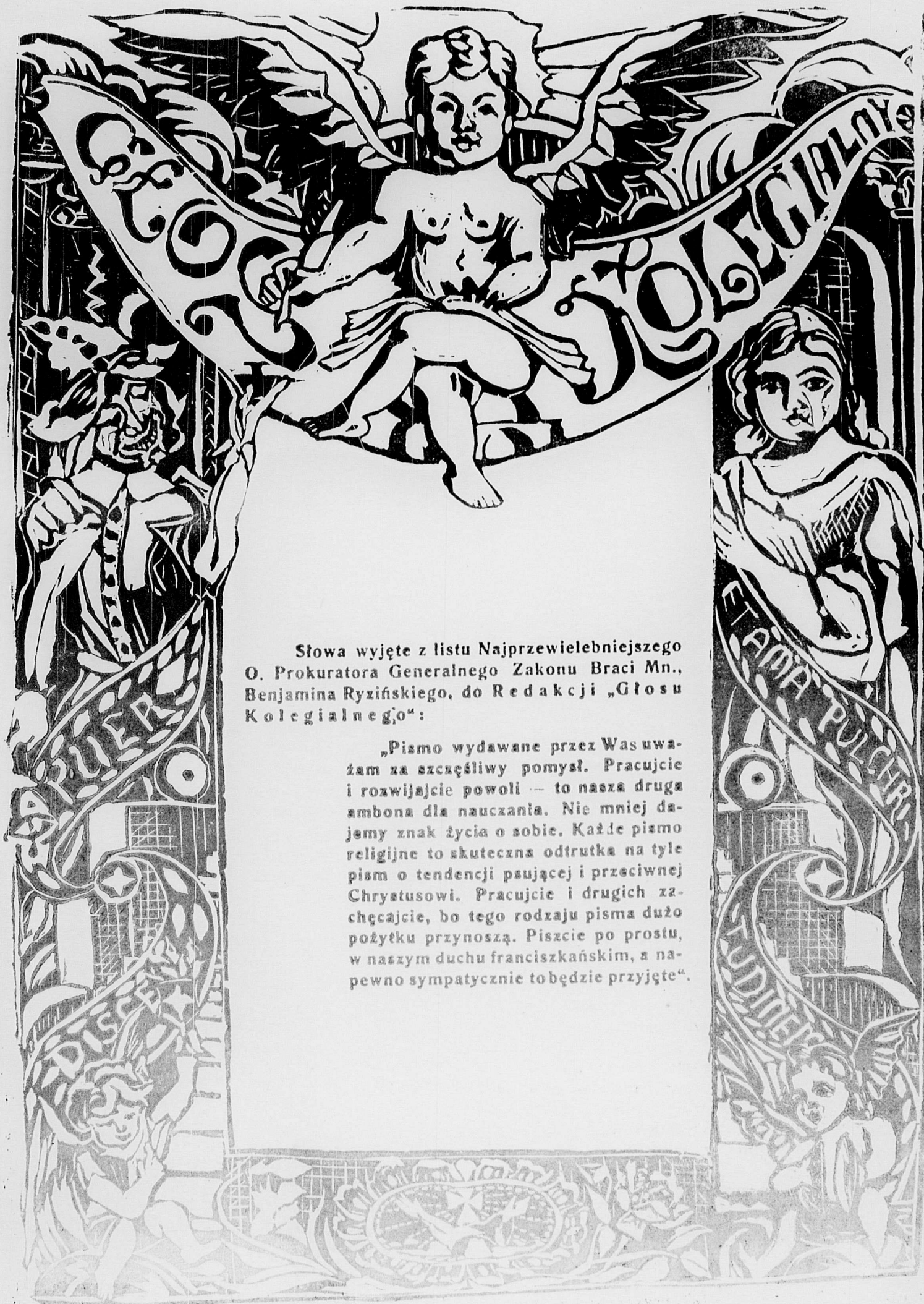




Słowa wyjęte z listu Najprzewielebniejszego
O. Prokuratora Generalnego Zakonu Braci Mn.,
Benjamina Rzyzińskiego, do Redakcji „Głosu
Kolegialnego”:

„Pismo wydawane przez Was uważam za szczęśliwy pomysł. Pracujcie i rozwijajcie powoli — to nasza druga ambona dla nauczania. Nie mniej dajemy znak życia o sobie. Każde pismo religijne to skuteczna odtrutka na tyle pism o tendencji psującej i przeciwnej Chrystusowi. Pracujcie i drugich zachęcajcie, bo tego rodzaju pisma dużo pożytku przynoszą. Piszcie po prostu, w naszym duchu franciszkańskim, a na pewno sympatycznie to będzie przyjęte”.

Mgr Władysław Długosz

Rota Kolegium Serafickiego

*Znak nasz i godło — Zbawcy krzyż!
Sztandary — wiara, cnota!
Polaka honor — pochód wzwyż,
A słońce — Prawda złota!
Cel — to o niebo święty bój
Przez potu krwawy zdroj.*

*Zwyciężym czarta wraz z moc,
Skruszymy piekielne wrota,
Nie zmoże nas zdrad czarna noc,
Świat złudą nie omota,
Tęczowych nam nie zbruka snów —
Chrobry my Boga huf!*

*Słabość nie zradli mężnych czoł,
Promieni je ochota;
Podstęp, co kopie stopom dół,
Na próżno się szamota;
Do Wszechmiłości dojdziem bram
Zdeptawszy podłość, kłam.*

*Wodzowie nasi święci dwaj —
Franciszek i Antoni!
Ich ideałów bujny maj
Bieli dusz naszych broni,
By nie poplamiał jej pył dróg,
Ni orkan szkodzić mógł.*

*Tam kędy błędów gęsty mrok
I czad trujących woni,
Gdzie ducha sen wśród myśli zwłok,
Gdzie Litość ból w łzach roni —
Stworzymy cudem światła jaśń,
A wiedzą życia baśń.*

*Chociaż wyrzeczeń długi sznur
Koroną będzie skroni,
Zwalimy ciemny przeszkód bór,
Syjon się zeń wyłoni —
Tam Częstochowskiej Pani twarz
Powita zastęp nasz.*

● — Nasza konstytucja kwietniowa

Każde zrzeszenie, zgromadzenie, społeczeństwo, naród i ludzkość mają swoje formy organizacyjne i księgi ustaw normujące całokształt spraw życiowych. Najrozmaitsze formy życiowe można znaleźć wyryte, czy wypisane. Różne są też drogi i sposoby, przy pomocy których zjawiają się na świecie ustawy, przepisy, konstytucje i prawa. Są prawa i konstytucje, co błogosławieństwem się stają dla ludzkości i na wieki glorią otaczają postacie ich twórców — są też konstytucje, co wyrósłszy z podłoża samolubstwa, nienawiści i podłoża krwi bratniej — nieznośnym stają się ciężarem i przekleństwem towarzyszy ich wykonywaniu i zachowywaniu.

Są prawa, co lokalnie tylko, t. zn. na pewnych terytoriach i w pewnych okresach czasu

mają moc obowiązującą — są też takie co nie znają ograniczeń czasu i przestrzeni.

Do tych ostatnich należy Konstytucja ręką Bożą wypisana w sercu każdego człowieka, Dzieścioro Bożych Przykazań i Konstytucja Jezusowa — zwana „Dobrą Nowiną“, czyli Ewangelią. Te konstytucje — prawa są fundamentem podstawą dla wszystkich innych, ziemskich, doczesnych i o tyle te ludzkie prawa przynoszą szczęście, błogosławieństwo, zadowolenie, dobrobyt — o ile swymi korzeniami tkwią w Bożych i czerpią z nich swe soki żywotne.

„Konstytucje Boże”... — pojęcie mogące wywołać najrozmaitsze uczucia, nastroje, oddźwięki. Zwyczajnie niechętnie człowiek ustosunkowuje się do ksiąg z paragrafami i przepisami, gdyż często utożsamia je ze skrępowaniem, z kajdanami. Tym więcej tak jest o ile nie zachowywanie tych paragrafów połączone jest ze sankcjami. I jak wogóle kodeksy budzą lęk a nawet odrazę, tak tym więcej kodeks Boży, bo poza nim stoi Sędzia Najsprawiedliwszy... Dlatego ludzkość błędnie pojmując cel życia, wolność i szczęście często nie chce słyszeć o prawach pochodzących „gdzieś” z zaświata, niepraktycznych przestarzałych, nierealnych. Tworzy więc swoje ludzkie wytyczne życiowe, drogowskazy aktualne, „na czasie...”

I czego się ludzie boją — od czego uciekają? Co jest istotą Konstytucji Bożej?

Zamiast rozpisywać się długo i szeroko, obrazowo i na przykładzie rzecz tę uwidocznimy.

Istnieje podanie o królu południowych krajin, że tenże chcąc mądrze i sprawiedliwie rządzić swym państwem, nagromadził całe mnóstwo ksiązek, z których by się mógł takich rzeczy nauczyć i kiedy wyjeżdżał gdzieś na inspekcję kraju, to wiozło je za nim aż 100 wielbłądów. W końcu jednak sprzykrzyło mu się wożenie za sobą takiego bagażu, więc kazał uczonym, aby treść wszystkich tych ksiązek spisali w kilku tylko egzemplarzach, a kiedy i to mu się znudziło, kazał cały ten wyciąg skrócić do rozmiarów jednej książki, a wreszcie jednego tylko zdania. Zdanie to — aforyzm ten zapamiętał sobie i według niego mądrze rządził krajem.

Gdyby się chciało wszystko przeczytać i poznać, co napisano o Konstytucji Bożej, to i życia ludzkiego by nie starczyło i nikt by tego uczynić nie potrafił. Ale nie rozpaczajmy i nie załamujmy rąk z powodu takiego stanu rzeczy... Bo i my możemy całość praw Bożych w jednym zmieścić zdaniu, krótkim a jakże pięknym!

Kochaj, miłuj Boga i bliźniego — oto wszystko! To jest cała mądrość życiowa! Nakaz ten wyczytamy w każdym sercu ludzkim — on też był i jest kwintesencją „Dobrej Nowiny”.

Dobrze, powie czy pomyśli ktoś, ale cóż to ma wszystko wspólnego z tytułem, który brzmi tak zagadkowo „Nasza konstytucja kwietniowa”?

Otóż w pewien kwietniowy dzionek stanął przed Namieśnikiem Chrystusa w Rzymie rozpromieniony św. Franciszek Assyjski i oświadczył mu, że on pragnie tę Konstytucję Bożą zapomnianą i wzgardzoną wykonywać w całej pełni, że pragnie to przykazanie tak stare, jak człowiek, a równocześnie zawsze nowe i świeże realizować



Św. Franciszek uczy mądrości życia

i w życie wcielać. I by je móc urzeczywistniać pozbył i wyrzekł się wszystkiego, co ludzi dzieli i różni, przede wszystkim bogactw — i wogóle tego, co serce ludzkie do ziemi przykuwa i przywiązuje. „Życie, to walka o serce, które podbić i opanować usiłują żądz tysiące” — mówi jeden z nowoczesnych myślicieli. Franciszek i jego synowie postanowili sobie wszystkim tym z dzim się przeciwstawić i serce swoje tylko miłością Boga i Jego Dzieł karmić i poć. I namieśnik Chrystusowy na taki program życiowy się zgodził. Przez stosowanie tej świetlanej i wiosennej z czasu i z ducha Konstytucji zstąpiło kawałek nieba na ziemię. Pięknie ducha tej Konstytucji i wogóle św. Franciszka maluje jedna z franciszkańskich legend.*)

Pewnego dnia — snuje się wątek opowieści, św. Franciszek z Assyżu w gronie swych uczniów, rozradowanych w Panu, nawiedził jakieś opactwo benedyktynów. Opat powitał go serdecznie i poprowadził do swej celi, a towarzyszymi jego zajęli się z równą pieczołowitością synowie św. Benedykta.

Zaczęła się rozmowa, obchodząca żywo obie strony, na temat: który zakonodawca jest większy — św. Benedykt, czy św. Franciszek?

Benedyktyni sławili swego ojca, wielkiego twórcę i organizatora życia zakonnego, chwalili jego

*) Podaję ją za Ks. Józefem Czarneckim: „Krzyż czy gwiazda sowiecka?”

mądrą regułę, natchnioną duchem pokuty i rozumnej surowości, która w potrzebie nie waha się rzucić ciała swego na poszarpanie krzakom cierniowym.

Uśmiechnęli się na to synowie św. Franciszka, bo właśnie wchodzili do klasztorowego ogrodu i owionęła ich wszystkich ciepła, świeża, przesycona słońcem i pachnąca kwiatami fala powietrza. Na zielonych jak wieńce gałęziach drzew ogrodowych zalewało się ptactwo nieustannym szczebiotem, pełnym radości i szczęścia, zniewalając duszę i serce słuchaczy.

Ale czarni mnisi zdawali się tego nie widzieć, nie czuć i nie słyszeć. Z powagą prowadzili gości w głąb ogrodu, gdzie tymczasem nadszedł i opat ze św. Franciszkiem. Tam pokazali im historyczne krzaki cierniowe rozrosłe potężnie i ponuro.

— Oto jest oręż Sprawiedliwego! — rzekł jeden z benedyktynów. — On sam je sadził własną ręką, a my z tych kołacych liter żywej księgi wyczytujemy słodką naukę o radości niebios!

— Kto łączy tu sieje, zbiera tam wesele. Pan ukazuje się nam, jak Mojżeszowi, w krzaku ciernistym — dodał drugi.

A ojciec przeor rzekł z powagą:

— Kto miłuje zbawienie swoje, niech uszczknie sobie kolec i zabierze na pamiątkę, aby mógł wytrwać w bojaźni Bożej!

Na te słowa św. Franciszek pierwszy wyciągnął rękę i odłamał niewielką gałązkę cierni z kolczastego krzewu, mile się uśmiechając do zgromadzonych. Lecz, o dziwo! W tejże chwili z oderwanej gałązki wytrysnęła krew i spływając po kolcach utworzyła ze swych kropli drobne kwiacie polnych róż. I rozlało się to cudowne kwiecie różane dookoła świętego na wszystkie krzewy cierniowe. Głównie różyczek polnych, krasne i wonne, obsypały mur ogrodu i tułyły się do kraju szaty zakonników.



Apostoł Pokoju

Na widok tak wielkiego cudu — mówi legenda — niektórzy synowie św. Benedykta przelekli się i pociągali do swych cel, ale w ślad za nimi podą-

żył cud różany. Rosnące przygodnie pod klasztorem ciernie zakwitło wszędzie. Całe opactwo cierniowe stało się nagle opactwem róż prześlicznych...

* * *

Kolegium młodych ma w swoich murach mieszkańców, którzy nie radzi są jakimkolwiek więzom, przepisom, paragrafom. Wszystko to, co krępuje swobodę ruchów — pragnęliby widzieć jak najdalej od siebie. Czy jednak tak będzie również, gdy będzie chodziło o kwietniową, wiosenną, pełną słońca i róż Konstytucję Franciszkową? Serce młode lubi również Prawdę, Piękno, Dobro. Do tego łąnie i tego szuka, a właśnie to jest codzienna potrawa dla dusz kolegiastów. Zdrowym instynktem wiedziony młodzieniec musi świat franciszkański ukochać.

Franciszkanizm znany tylko z daleka, oglądany oczyma światowca w jego zewnętrznej, grubej, jakby krwią męczeńską przesiąkniętej szacie, przepasanej sznurem powściągliwości i umartwienia — może przedstawiać się niezbyt zachęcająco, a nawet groźnie i odpychająco... Kto jednak przyłoży ucho do serca franciszkanizmu i usłyszy mocno, rytmiczne, regularne i szczęśliwe jego bicie, ten z pewnością się doń przytuli mocno i serdecznie i nigdy się od niego oderwać nikomu i niczemu nie da.

X. X.



M a r i a

*Chwalcie łaki umajone,
Góry doliny zielone;
Chwalcie cieniście gaiki,
Źródła i kręte strumyki...*

Taka i jeszcze wiele innych podobnych pieśni brzmi w miesiącu maju.

Miesiąc maj, to miesiąc Marii.

Od Karpat do morza, od Zbrucza, Dźwiny do Odry, tam, gdzie tylko są Polacy, brzmi pieśń oddania się Jej w opiekę: „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko”... Wyjdźmy wieczorem na chwilę z domu — posłuchajmy. Ze wszystkich stron unosi się w górę głos, głos pieśni do Marii. W kościołach wystawiony Najświętszy Sakrament przed Jej ołtarzem. Wszędzie lud wielbi Marię. Idźmy na miejsca, które Ona sobie upodobała, idźmy do duchowego serca Polski, Jasnej Góry, do Kalwarii Zebrzydowskiej, Leżajska i do wielu wielu innych. Cóż tu widzimy? Maria jest tu Panią, tu Ona z tronu spogląda okiem Matki na



Ona otoczy nas płaszczem opieki...

swe dzieci, które do Niej się z różnymi potrzebami uciekają. Panuje Ona tu jako Królowa pełna majestatu, że popatrzeć na Nią a głos dziękczynienia z głębi serca sam się wydobywa, dusza na Jej widok chce ujść z ciała i połączyć się z Marią. Ona wszystkim błogosławi. Ołtarz Jej ubrany najpiękniejszymi kwiatami. Rano wychodzi Msza św., a lud śpiewa nabożnie litanię i pieśni. Wieczorem nabożeństwo majowe tak podnosi na duchu, że mimowoli wydobywa się z piersi grzesznika westchnienie skruchy i ten oddaje się Jej w opiekę. Ona z ołtarza spogląda i błogosławi serca, które topnieją, serca pragnące Jej pomocy i te, które pragną Ją kochać. Ona je wspomaga. Spoglądniesz na lud w kościele i widzisz, jak jest on przejęty Jej widokiem, jak jest wpatrzony w Jej oblicze, jak pokornie klęczy i szepce modlitwy.

Jakaż jest Maria piękna w Swej chwale!

Innocenty III nazywa Ją pięknie: „Księżycem nocnym, Zorzą poranną, Słońcem dnia jasnego”. Św. Bonawentura zaś woła: „Ona piękniejsza nad słońce, słodsza nad miód”. My zaś tylko możemy powiedzieć, że niema niczego, z czym byśmy Marię mogli porównać.

Ryszard od św. Wawrzyńca powiada, że szatani nie śmia oskarżać takiej duszy, której broni Maria, bo wiedzą, że Sędzia nigdy nie potępił duszy, znajdującej się pod opieką Jego Matki.

Maria, Matka nasza, nawet więcej niż Matka. Któż z nas nie otrzymał od Niej łask? A któraż matka — woła św. Bonawentura — tak kocha swe dzieci i troszczy się o nie tak, jak Ty, najśłodsza nasza Królowo, nas kochasz i o nasze dobro się starasz? I któżby śmiał woła św. Belarmin wydrzeć z łona Marii dzieci uciekające się do Niej i szukające u Niej osłony przed nieprzyjaciółmi?

Idźmy więc często do Jej stóp, prośmy Ją o łaski, a szczególnie wtedy, gdy piekło uderzy na nas pokusami. Wołajmy razem ze św. Tomaszem z Villanowy: „Ty, Królowo i Matko nasza musisz nas bronić”; nie mamy bowiem prócz Boga żadnego innego schronienia, jak tylko Ciebie.

Idźmy z pielgrzymkami na miejsca cudowne, a tu opowiedzmy Marii jak cierpimy, wyznajmy Jej wszelkie troski nasze, a Ona wysłucha z radością naszych prośb, a przez Jej zasługi, przez łaskę Jej pod Krzyżem Swego Syna. Bóg nam pobłogosławi i ochroni nas od niebezpieczeństw. Ona zaś, Maria, otoczy nas płaszczem Swej opieki i otworzy nam bramy niebieskie.

Michał Król

uczeń kl. IV-tej kol.

Kongresy Eucharystyczne

W lutym odbył się w Manili, na Filipinach, 33. światowy Kongres Eucharystyczny.

Za pierwszy Kongres Eucharystyczny można uważać hołd, jaki złożyli apostołowie Panu Jezusowi w wieczniku po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. Takie natomiast Kongresy Eucharystyczne, jakie odbywają się dzisiaj powstały znacznie później. Przyczyną ich powstania była miłość Emilii Tamisier (czyt. Tamizje) ku Jezusowi Euch. Emilia Tamisier wspólnie z p. Filibertem Vrau (czyt. Wro) obywatelom miasta Lille, również miłośnikiem Eucharystii, myślała nad sposobem, w jaki by można było podnieść nabożeństwo eucharystyczne. Wpadają na pomysł urządzania w tym celu wielkich zjazdów. Pomysł ich nie od razu znalazł zrozumienie. Ale po wielu trudnościach, dzięki zabiegom u biskupów Francji, Belgii i Holandii i materialnemu poparciu p. Vrau zostaje zwołany w r. 1881 pierwszy Kongres Eucharystyczny do Lille. (4 tys. uczest.)

Dzieło Emilii Tamisier i p. Vrau spotkało się z uznaniem i błogosławieństwem papieża Leona XIII. Od tego czasu co dwa lata odbywają się Kongresy Eucharystyczne w różnych miastach Europy.

W roku 1893 odbył się pierwszy Kongres Eucharystyczny na ziemi azjatyckiej, w Jerozolimie. Na Kongresie w Wiedniu w r. 1912 poraz pierwszy obradowała sekcja polska. Następnie odbywały się Kongresy Euch. w Chicago (1926), który przewyższył wszystkie poprzednie tak liczbą uczestników, jak i wspaniałością urządzeń, w Sydney (1928) i Kartaginie (1930), które jakkolwiek niezbyt wielu liczyły uczestników, lecz ich przebieg, a zwłaszcza Kongres w Sydney, był tak imponujący, że nawet prasa niechętna przed tym Kościołowi, zaczęła się przychylnie wyrażać o Kongresie i Kościele. Kongresy w Dublinie (1932) i w Buenos Aires (1934) poprzedzają ostatni, który odbył się w lutym br. w Manili.

Celem wszystkich, tak międzynarodowych jak i narodowych kongresów Eucharystycznych, jest podniesienie katolickiego życia eucharystycznego. Kongres w Manili oprócz tego wspólnego miał swój specjalny cel, mianowicie miał spowe-

dować wzrost gorliwości i inicjatywy misyjnej, jako następstwo nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Dlatego na czas trwania Kongresu zorganizowano wystawę misyjną.

Uroczystości Kongresowe zaczęły się 7 lutego. Duszą Kongresu były nabożeństwa, których treść stanowiły: śpiew, głoszenie słowa Bożego i przyjmowanie Komunii św. Do najuroczystszych chwil Kongresu należy zaliczyć: dzień misyjny, ślub, złożony przez mężczyzn, że męską odwagą bronić będą Chrystusa i bronić jego św. Imienia, Komunia św. dzieci, a przede wszystkim urządzona na zakończenie Kongresu procesja, w której wzięło udział 800 tysięcy wiernych.

Sekcje narodowe obradowały tamże nad sprawami, związanymi z potrzebami Dalekiego Wschodu. Podkreślono niebezpieczeństwo komunizmu i przestrzeżono przed nim.

Ojciec św. życzył Kongresowi osiągnięcia swego celu i wyraził pragnienie, aby „wszyscy poznali, czcili i postępowali za Tym, który sam jeden tylko ma Słowa Żywota Wiecznego, aby wreszcie ustał ten powszechny niepokój społeczny, a dusze złe ratane w spra-

wiedliwości i miłości sprowadziły wkrótce znekamemu rodzajowi ludzkiemu Pokój Chrystusowy”.

Kongres został zakończony 17 lutego, a następny odbędzie się w r. 1938 w Budapeszcie.

My, kolegiastci, a więc i przyszli Synowie Św. Franciszka, możemy być dumni z tego, że Patronem Kongresów Eucharystycznych jest Syn św. Franciszka — św. Paschalis Baylon (17 maja).

Choćby ten jeden moment może nam uświadomić, że nabożeństwo Eucharystyczne ściśle związane jest z franciszkanizmem a więc powinno być i nam drogą.

Dzierwa Józef
uczeń kl. IV-tej kol.

...A dopóki... umiłowanie, dopóty siła, jakoby z niebios zlatująca... Kto więc chce być nad wszystkie siły — i nad wszystkie czystości, niechaj z Chrystusa (przez Sakramenta) bierze siłę i żywot... zwycięstwu sakramentalnej siły Chrystusowej ufam, że zwycięży świat...”

Słowacki — Wykład nauki.

Czy złożyłeś już datkę na fundusz prasowy Głosu Kolegialnego?

Czy zjednałeś choć jednego prenumeratora dla tegoż pisma?

Pamiętaj, że tylko od tego zależy jego egzystencja i rozwój!

Koledzy, ośmielcie się być wielkimi Polakami!

(Na uczczenie Rocznic 3-cio Majowej)

*Młodość jest życia rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć upływa sama szparko
Cios jej dłuta wieczno-trwały.*
(Kraśiński).

Koledzy! Od najdawniejszych czasów wiedzieli ludzie, a zwłaszcza pedagodzy i nauczyciele pokoleń, że aby mieć przyszłość spokojną, trzeba przede wszystkim zająć się młodzieżą.

Starali się więc skierować jej porywy, jej energię ku dobrym i wzniosłym celom, ku miłości Boga, Ojczyzny i ideałów. W młodzieży bowiem tkwi wielka potęga ducha i czynu, miłości i poświęcenia, bohaterstwa i heroizmu.

Kierunek zaś tej potęgi zależy od początkowego nastawienia, od początkowego wychowania. „Serce młodego, to biała, niezapisana tabliczka, na której cokolwiek chcesz możesz wyryć” — mówi Rej.

Dlatego też dzisiaj różne niepowołane osobistości starają się za wszelką cenę pięknie brzmiącymi niedobrymi hasłami zapisać tę czystą tabliczkę, albo zupełnie ją zamazać, tak aby dalsze zapisywanie lepszych rzeczy było niemożliwe, albo przynajmniej bardzo trudne.

Nie dajmy się im! Przed naszymi oczyma niech stoi świetlana postać św. Stanisława i innych wielkich Polaków, jak króla Sobieskiego, Chodkiewicza, Zamojskiego, którzy łączyli swoją wielkość z czystością i mocą ducha.

Widzimy więc, że jakoś przyszłości naszej Ojczyzny zależy w wielkim stopniu od nas. Ale jakże ta przyszłość może być wielką i jasną, gdy ci, od których ona zależy, są małymi przyziemnymi, dbającymi tylko o swoje dobro, o swoją przyszłość, a zapominającymi o swoich najbliższych, należących do tej samej rodziny — Państwa i do tej samej matki — Ojczyzny.

Tu ideałem naszym będzie św. Patriarcha z Assyza, ogarniający płomienną miłością wszystkich, a zwłaszcza najbiedniejszych, a zapominający zupełnie o sobie.

Koledzy! Czeką nas wielka przyszłość. Ojczyzna nasza złożyła w nas swe nadzieje. Pokażmy, że jesteśmy godni zaufania. Aby jednak godnie odpowiedzieć czekającemu nas zadaniu w przyszłości, musimy się już teraz doń należycie przygotować. Tak jak żołnierz ćwiczący w ostrej dyscyplinie ducha posłuszeństwa i wytrwałości, przygotowuje się na dowódcę, tak też i my musimy sumiennie wypełniać swe obowiązki, aby nie być dla Ojczyzny niepotrzebnym balastem, ale owszem, postawić ją na pocześniejszym stanowisku w świecie.

Od tej więc pory nauka dla nas niech będzie radością, a nie jakąś katorgą, czy nieznośnym

ciężarem. Nie idźmy dalej dopóki poprzednich rzeczy dokładnie nie zrozumiemy.

Pracujmy także wytrwale nad wyrobieniem swych charakterów, gdyż człowiek słaby, a zwłaszcza na wyższym stanowisku stojący, może stać się wielkim szkodnikiem swojej Ojczyzny, zamiast być jej budowniczym.

W życiu koleżeńskim bądźmy zgodni. Nauczmy się w bliźnim widzieć tylko dobre strony, a unikniemy przez to wielu konfliktów, które tak paczą charaktery i osłabiają łączną siłę wszystkich współkolegów.

Postępując w ten sposób, wyrobimy w sobie silny fundament pod przyszły gmach naszego życia i państwa.

Koledzy! Nie możemy jeszcze czynnie pracować nad polepszeniem naszej Ojczyzny, bo to zastrzeżone jest naszym poprzednikom. Możemy jednak już teraz przygotować się do przyszłego życia.

Do pracy więc! Od dziś postanówmy sobie, że musimy być wielkimi i dobrymi ludźmi, a Polska potęgą.

Od dziś porzucimy wszelkie zbyteczne przyjemności, nadmierne myślenie o sobie, a całe siły wyłożymy w pracy nad budową silnych i trwałych charakterów, a przez to potężnej i mocarstwowej Polski.

Od dziś wyrzucimy precz zaporę tamującą nasz wzlot i z hasłem „Naprzód pracą” starajmy się całą siłą naszych młodzieńczych dusz pomóc najwydatniej naszej kochanej Ojczyźnie, a wtedy:

*Barki nasze się rozrosną,
Serca nasze spotęgnieją,
I zdobędziem myśl miłosną
I grunt, co go nie zachwieją
Ani burze, ani siła,
Bo go praca postawiła.*

(Swidziński)

Władysław Plaza
ucz. kl. IV-tej kol.

... „Nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych, jako aktorowie, grający każdy swoją sztukę smutną albo wesołą, ale dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej i dla wywiązania ducha naszego i dla spełniania tego, co mu jest polecono; ...nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszlibyśmy, żadną drogą idąc, wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażeby się duchy nasze w nim oczyściły i nauczyły nowych a potrzebnych cnót i wiedzy dalszych rzeczy”.

Słowacki — List do matki

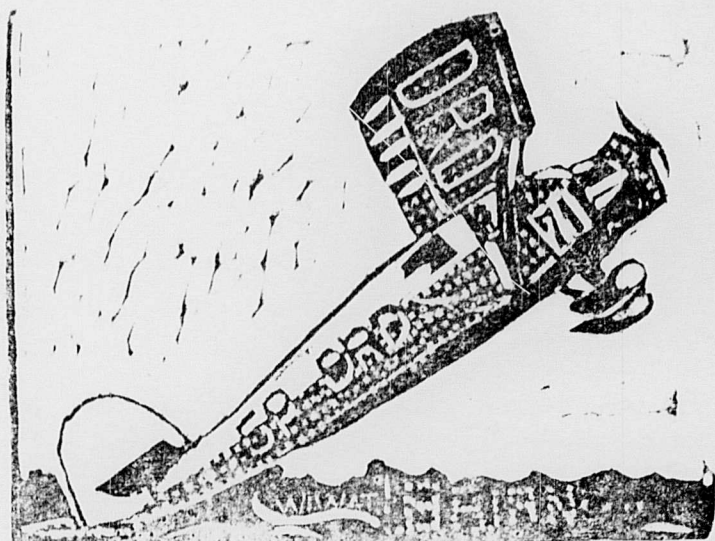
LOTNICTWO

Lotnictwo polskie, które przed 18 laty było jeszcze, jak się można wyrazić, w powijakach, dziś już daleko postąpiło naprzód. Wśród zdobyczy techniki, jakim państwo nasze naprawdę poszczycić się może — lotnictwo stoi na pierwszym miejscu. O tym najwymowniej świadczą zwycięstwa Polski w Challengeu przez Żwirkę w 1932 i Bajana w 1934 roku. Tymi właśnie maszynami Polska zdobyła sobie uznanie i zadziwiła zagranicę.

Silniki, które do niedawna musieliśmy sprowadzać z zagranicy, dziś wyrabiamy u siebie co bardzo się opłaca. Państwa obce dawały nam „szmele”, za który brały kolosalne sumy. Taka maszyna, gdy wyszła w powietrze, zazwyczaj już nie wracała, a tym samym z nią i pilot.

Lotnictwo cywilne, służące komunikacji, zdobyło też dużo na tym polu. Polskie Linie Lotnicze „Lot”, które niedawno obsługiwały kilka linii wewnątrz kraju, dziś opasują już całą Polskę, a nawet utrzymują 9, jeśli już dziś nie więcej, linii zagranicznych. Ten środek komunikacji cieszy się wielkim uznaniem. Nasz „Lot” rozwija się w szybkim tempie. Polska wybija się na czoło, spośród innych krajów. Nasi piloci cywilni uchodzą słusznie za mistrzów w swoim zawodzie. Ale jeszcze stosunkowo mało ludzi jeździ samolotami. Jedni nie mogą sobie na to pozwolić, inni zaś nie czynią tego w obawie własnego życia. Nie ma przecież takiego środka komunikacji, któryby dawał stuprocentową gwarancję bezpieczeństwa. Najlepszy dowód mamy na kolejach, które istnieją już prawie półtora wieku w krajach cywilizowanych, stojących wysoko co do techniki, a jednak radio i gazety ciągle podają wiadomości o katastrofach. Albo samochód, mający za sobą kilkadziesiąt lat, czy daje nam pełną gwarancję bezpieczeństwa? Nie! Co więcej, jadąc wozem, nie jesteśmy pewni, że się nam coś w drodze nie przydarzy.

Otóż widzimy, że niema takiego środka lokomocji, któryby zapewniał całkowite bezpieczeństwo.



Z tego jednak nie wynika, by zamknąć się w domu i siedzieć, bo w takim razie poziom kulturalny naszego kraju spadłby do ery człowieka przedhistorycznego.

Trzeba tu zaznaczyć, że — chociaż lotnictwo jest młode — mniej ma za sobą katastrof, niż inne środki lokomocji.

Naszym zaś głównym zadaniem jest przyczynić się do rozwoju lotnictwa. Najlepiej to zrobimy uczynić, będąc członkiem LOPP, tj. Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Lecz na tym nie-koniec, by być członkiem na papierze. Musimy działać, uprawiać modelarstwo, odczytywać referaty na ten temat, bo jak wiadomo przyszła wojna będzie się odgrywała głównie w powietrzu. Oprócz tego należy oczywiście opłacać składki miesięczne.

Nie możemy pozostać w tyle, nas też nie powinno zabraknąć w LOOP.

Pod względem jakości jużemy dorównali innym państwom a nawet przewyższyliśmy je, tylko co do ilości nie możemy im dorównać.

A więc każdy powinien być członkiem LOPP, i przyczynić się do rozwoju lotnictwa. Lotnictwo — to potęga Państwa!!

Zdzisław Skowroński
ucz. kl. IV-tej kol.

Prima Aprilis

(Z cyklu: Wspomnienia)

Nie wiem jaki Prima Aprilis miało początek; nie wiem w jakim czasie powstało oszukiwanie, choćby niewinne, spokojnych ludzi; nie znam kraju, w którym z dniem wiosennym pierwszego kwietnia połączono, dziś już tradycyjne, „branie na kawał”; ani nie są mi znane okoliczności, służące za przyczyny powstania tego, swego rodzaju usprawiedliwionego, kłamstwa. Pewnym tylko jest, że Prima Aprilis znajduje się wszędzie i cieszy się prawami obywatelskimi na wszystkich kontynentach, w każdym kraju cywilizowanym u poszczególnych stanów i klas.

Jeżeli zatem Pierwszemu Kwietniowi wszędzie przyznano prawa obywatelskie — Kolegium Serafińskie nie mogło i nie może być na tyle zacofanym, by w swych murach przynajmniej nie tolerować odwiecznie przyjętych zwyczajów. Dzień więc Pierwszo-kwietniowy z utęsknieniem bywa oczekiwany nawet przez Wychowan-

ków. W nim bowiem wolno wypłatać figla i nie pójść na „czarną kawę” do kancelarii, można dyplomatycznie dokuczyć i nie „liczyć gwiazd” w kieszeni rektorskiej, a co najważniejsze — czego kiedy indziej nie wolno — można oszukać i profesora, za co nie grozi kara.

— Stąd to i nie piszczą kreda w klasie i woda w kałamarzu zamiast atramentu i nowe pióro, ale tylko o jednym zakończeniu.

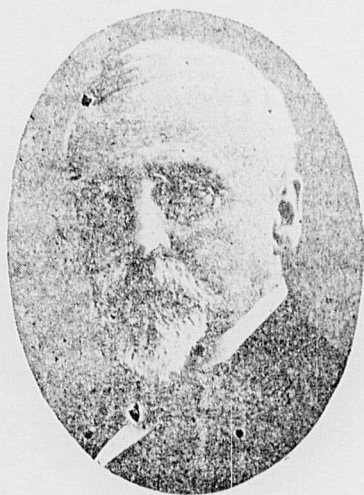
Biedny profesor nabiedzi się, natrudzi i namozoli czy to pisząc podobną kredą na tablicy, czy też wciągając swój materiał do dziennika wodnym atramentem, lub niepiszącym piórem; — a cała klasa „pęka” w niehamowanym śmiechu. Czasem „duch” jakiś zapuka do drzwi — więc profesor szuka na korytarzu śmiałka; Czasem, że niby „tego nie było”, poraz drugi wyklada lekcję, by usłyszeć na końcu „conseta vilescunt” — ale nie szkodzi, bo to Prima Aprilis. Biedny naprawdę ten profesor wobec przemysłowości uczniów, którzy rok cały przygotowują występy na jeden tylko dzień Pierwszo-kwietniowy.

„Dlaczego ta książka mi się podobała“

TRYLOGIA

Henryka Sienkiewicza

(Z konkursu na ocenę książki pod takim tytułem zam. w Głosie Kol.)



Zadaniem literatury pięknej jest przenosić ducha, uczyć i uszlachetniać. W niniejszym artykule postanowiłem wskazać, jak wielkie zasługi przez jedno dzieło, Trylogię, położył na tym polu mistrz narodu, Henryk Sienkiewicz, którego rocznicę jubileuszową niedawno w całej Ojczyźnie obchodzono nadzwyczaj uroczysto. I słusznie. Henryk Sienkiewicz przez Trylogię, a głównie przez „Quo vadis” rozstawił nasze imię. Możemy się szczycić, że ich twórcą jest nasz współrodak, możemy być dumni wobec narodów, że twórczość ducha polskiego dodała jeszcze jedną cegiełkę do wspólnego gmachu kultury świata.

Henryk Sienkiewicz w całej pełni osiągnął i osiąga cel, przez siebie wytknięty Trylogii: „Dla pokolenia sere”, s k o ł a t a n y c h wrażeń tragedii, jaka naród przechodził, sere zbolełych i spragnionych nadziei i otuchy.

Pomocą z wysoka wsparty, mistrz ulitował się nad narodem swoim i dał mu dzieło natchnienia, płynące pełną strugą pienia z harfy uczuć, o rozpiętych na niej strunach miłości Boga, Ojczyzny, wiary, ziemi, mowy ojczystej, honoru, o które potraça lirnik - wieszcz, zasłuchany w płacz dawnych mogił.

Trylogia, to wielka epopeja, chociaż jest prozą. I tak, gdy porównamy to nieśmiertelne dzieło z największymi poematami, znajdziemy wiele po-

dobieństw. Stwierdzimy, że nierzadko geniusz Sienkiewicza przewyższa największe pomniki literatury. Objawia się to w artyzmie, stylu i środkach pomocniczych, np. sceny i obrazy grozy: bitwy, szturm, oblężenia, łany, ognie, ciemności, napady, desperacje, więzienie, burze, grzmoty, błyskawice, zgłiszcza, porwania, pojedynki, ucieczki, listy itd. wszystko to są elementy urozmaicenia, w których czytelnik zawsze znajduje niespodziewaną nowość, gdyż ani jeden z tych elementów nie jest podobny do drugiego, każdy indywidualnie przedstawia się inaczej.

Dodajmy jeszcze artyzm doprowadzony do najwyższego stopnia doskonałości w opisach przyrody, jako tła artystycznego, bo sztuka idealizuje naturę, a nie naśladuje, oraz luki. Większego mistrza w narabianiu lukami nad Sienkiewicza nie ma w całej literaturze świata i to nie co do ilości luk, ale co do sposobu psychologicznego motywowania ich i wywoływania przez to najwspanialszych i najwznioślejszych wzruszeń.

Trylogię można porównać do wielkiego dzieła muzyki, których tony — figury poetyczne zachwycają nas i porywają, wołają potęgą i*) pięknem od pierwszych taktów ekspozycji. Wszakże już trzy pierwsze oddziały obejmujące ledwie 33 strony, zawierają wszystkie postaci mowy i to z wielokrotnym powtórzeniem, a to: archaizmy (2), antytezy (3), alegorie (4), barbaryzmy (6), dzwiczność stylu (1), gradacje (1), hyperbole (11), metafory (24), metonimie (16), niedomówienia (2), obrazowość stylu (4), onomatopeja (3), personifikacje (12), peryfrazy (17), prowincjonalizmy (2), porównania (38, a w całej Trylogii kilkadziesiąt), pytania retoryczne (1), synegdochy (19), żywość stylu (1), zwięzłość stylu (4). Czyż nie są te postaci mowy muzyką? Ale trylogia to jeszcze coś większego niż dzieło muzyki, bo muzyka daje nam tylko melodię, a Trylogia daje nam słowo wieszczce, poczęcie, które to słowo wlewa się do duszy nie

*) Prof. Dr. A. Gawlik (Powtórz. w Tryl. Sienk.).

Ale i wtedy nieraz takich śmiałości spotykają zawody. Są niektórzy profesorzy, których łatwiej oszukać, innych gorzej; do jednych z większą śmiałością można się odnieść, do innych tylko z obawą; jedni się posmiągają i na tym koniec, inni — by się zrewanżować — jeszcze większego figla wypłatają. Różnie to bywa na tym Bożym świecie.

* * *

Otóż jednego razu, będąc już czwarto-klasistą, postanowiliśmy na naszym „zebraniu sztabackim” wypłatać figla O. Rektorowi, który był za azem i gospodarzem naszej klasy. Przez trzy lata uchodził mu Pierwszy Kwiecień płazem, ale w ostatnim roku powiedzieliśmy sobie, że się naszego niedbalstwa wyzbędzimy, czyli jednym słowem poprawimy się.

Poprawa — to poprawa!

Ostatniego marca staraliśmy się o ładny papier listowy, adresuemy kopertę, naklejamy zużyte znaczki z pieczęcią Warszawy, zaznaczamy na kopercie „bardzo pilne” i drugie „do rąk własnych”, do środka wkładamy papier z napisem: „Prima Aprilis — Czwartoklasiści”,

w końcu zaklejamy. Dnia następnego zaś rano kiedy O. Rektor poszedł do kościoła odprawiać Mszę św., ukradkiem dostajemy się do kancelarii i na miejscu najbardziej widocznym kładziemy „b. pilny — do rąk własnych” list.

Po powrocie z kościoła pierwszą czynnością O. Rektora było otworzenie i przeczytanie swego „b. pilnego” listu, a zapomniał sobie, że był to Pierwszy Kwiecień.

Udało im się — napewno pomyślał sobie. Ale na tym nie koniec — zemsta była nam pisana! My sami obawialiśmy się wielkiej odpowiedzialności za nasz postęp, za naszą śmiałość, bo w podobny sposób nikt z O. Rektorem jeszcze nie żartował nawet na Prima Aprilis. Ale trudno. Stało się! Cóż zrobić. Post factum nullum argumentum.

Po śniadaniu O. Rektor wzywa wszystkich czwartoklasistów do kancelarii. Już przy zwoływaniu i po drodze powstawały sprzeczki pomiędzy członkami „consilii facultatis”, gdyż nagle zerwano i to jednostronnie z pierwotną uchwałą „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” — a od większości padło: „Ja nie winien, ja nie piś l, ja nie nos l, niech oni odpowiadaj!”.

tylko brzmieniem, ale i przenośnym znaczeniem słów. To też każdy czytelnik zbliżając się do tego gmachu ducha poezji, odkryje głowę, uchyli czoła i nieśmiało, jak w świątyni bóstwa, pije z rozkoszą słodycz subtelnej kanwy, konstrukcji, na której „perłami łez, rubinami, miliardem kropelek krwi przelanej i płomikami gorącej miłości sere, wydzięrgał poeta epokę - obraz duszy cierpiącego, bohatera naszego narodu”.

Mistrz dziełem swym odrywa nas na pewien czas od codziennych naszych szarych myśli i pożądań, wynosi nas na chwilę ponad samych siebie i dzięki temu wyzwalałemu z powszedniości wpływowi dzieła sztuki, dźwigamy się po szczytach estetyki na coraz wyższe i szersze horyzonty etyki.

A jeżeli częściej rozkoszujemy się wzruszeniami twórców artystycznych, przeobraża się w nas i charakter: gardzimy instynktami niskimi, a całą myślą naszą i duszą łgniemy i pożywamy za ideałem jaki wskazuje nam w swym dziele mistrz.

Trylogia jest więc zbawczą, bo wpływa na charakter, odpowiada różnym wiekom i stanom. I wiek dziecięcy i młodzieńczy i podeszły Trylogii nie wypuszczają z ręki. „Żołnierze wczytują się w arcydzieło Sienkiewiczowskie, przeżywają epopeję ducha żołnierskiego, kształtują na niej charaktery. Dwa skarby narodu oddano pod opiekę duchową wielkiego pisarza: Uczy młodzież szkolną i żołnierzy. H. Sienkiewicz w dwadzieścia lat po zgonie spełnia nadal zaręczyną misję, pisarską. Jest nauczycielem dla naszych najbardziej zdrowych i najbardziej młodych”.

Znaczenie więc Trylogii dla współczesnej epoki olbrzymie, wprost przełomowe. To polska Biblia, która posiada piękno i prawdę, posiada jedność celu, majestatyczność, podziw, nadzwyczajność, bohaterstwo, cierpienia, wpływa na zmianę uczuć, słowem, jest to epopeja etyczna, to oparta na charakterach.

Henryk Sienkiewicz dając dzieło skończonego artyzmu i piękna, jeden miał ideał, który im bardziej był wymarzony, tym bardziej miłością go otaczał, tym wznieślejszych dobierał środków

artystycznych, aby go nam odtworzyć i przedstawić — Ojczyznę. Nie znalazł jej obok siebie, dlatego sięgnął okiem wstecz o dwa wieki i zobaczył ją taką, jaką dał nam w Trylogii.

Przeniósł nas w wiek bohaterstwa i cierpień. Nawet na pozór małe postaci, jak Michałko z Rudnika mają swoje bohaterskie czyny, a cóż dopiero, gdybyśmy chcieli przyjrzeć się olbrzymim przewagom wojennym postaci, ale ich psychicznej walce, ich cierpieniom moralnym? Ile tam bohaterstwa i zaparcia się siebie, bohaterstwa, które jest zjawiskiem tak niezwykłym, że od razu rzuca się nam w oczy, iż czyn taki mógł się zrodzić tylko w pewnej epoce czasu, w pewnej tylko narodowości i z niezwykłych, najwyższych pobudek.

Historia bowiem uczy, że nie wszystkie narody zdolne były do jednakowo bohaterskich czynów. Nawet w pewnego rodzaju bohaterskich czynach możemy poznać dany naród. Podobnie rzecz się ma i z epopeją. Czytając Trylogię — widzimy naród, jego niezwykle czyny bohaterskie, po których człowiek kulturalny, nawet obcy, pozna natychmiast bohatera - Polaka.

Smutnie kończy się Trylogia. Hektor kamieniecki ginie w murach twierdzy. Czyżby Sienkiewicz minął się z celem i zamiast otuchy chciał wlewać w serca smutek? Otóż nie! Śmierć Wołodyjowskiego to symboliczny znak, podobny do Mickiewiczowskiego męża opatrznościowego. Tragiczna śmierć Wołodyjowskiego wzbudza tęsknotę nowych Wołodyjowskich, porywa do odwetu, nawołuje do skupienia sił, do pracy i ofiar dla odrodzenia Ojczyzny.

Wołodyjowski, wielka postać etyczna, rzucająca blask cnót na całą szeroką i wielką Ojczyznę, odszedł, jako bohater do wieczności, a pozostawił czys- sąd i wyroki jego wykonały dzieje: trzy trony zaboru i gwałtu runęły, a Ojczyzna z ofiary krwi bohaterów zmartwychwstała...

Bo „Sienkiewicz rozpromieniał sere dla przeszłości, a pobudzał do ofiar dla przyszłości Ojczyzny”.

Fr. Melchior Król
b. kolegiasta.

Trudno! — Odpowiadać to odpowiadać!

By dać nam większą swobodę naradzenia się nawet w kancelarii. O. Rektor zszedł na dół idąc walczyć z kolegą, natknąłem się przypadkiem na niego i spojrzałem ukradkiem, chcąc odczytać stopień zachmurzenia oblicza rektorskiego. Mimo najlepszej chęci i skupienia mej uwagi — Ameryki nie odkryłem i pozostałem nadal w wielkiej niepewności.

Zebrani w kancelarii, smutni i przygnębieni czekamy na O. Rektora i oczywiście... szukamy kozłów ofiarnych — a chwile upływają. W podobny sposób przeczekaliśmy około pół godziny. Naraz otwierają się drzwi, po nas ciarki przeszły, a nie jeden pomyślał sobie: oho! będzie źle, ale zamiast O. Rektora, Jego przenikliwych oczu i marsowej twarzy, ujrzeliśmy Brata-wychowawcę, a zamiast rektorskich słów usłyszeliśmy: „Ta-chłopaki, ta co wy tu robicie! Ta idźcie się, próżniaki, uczyć! O. Rektor już dawno w kościele siedzi i spowiada, a oni tu próżnują”.

Więc to nas wzięto na kawał — pomyśleliśmy. A jednak lżej nam się zrobiło, kiedyśmy opuszczali kance-

larię, bo uniknęliśmy nieprzyjemności i kozły ofiarne zostały całe. Inna rzecz, że młodsze społeczeństwo kolejalne „nabijało” się z nas, ile się dało. Po południu z uśmiechem triumfatorskim zapytał się nas O. Rektor czyśmy długo w kancelarii czekali.

Tak się skończyło jedno z wielu poczynąń pierwszokwiecińowych. Kopiąc pod kimś dolki, choć tylko dozwolone i niewiane, samiśmy w nie wpadli. Nie to jednak nie szkodzi, zerwaliśmy pierwsi z tradycją i, choć nie wiemy, czy po nas udało się komu z Wychowanków oszukać na Pierwszego Kwietnia O. Rektora, myśmy cel dopięli. Ale jak wszystko mija na świecie, tak i ten Pierwszy Kwiecień minął, a przechodząc do historii pozostawił nam jedynie... miłe wspomnienie.

E.
b. kolegiasta.

**Złóż grosz na „D a r
N a r o d o w y” w dniu 3-ciego M a j a !**

Wyjazd nowego misjonarza naszego na Sachalin

Misyjnej placówce naszej na Sachalinie przybył nowy pracownik w osobie O. Feliksa Hermana.

O. Feliks Herman jest z pochodzenia Ślązakiem. Był najpierw kapłanem świeckim — myśli jednak o misjach nie dawała mu spokoju i dlatego w r. 1931, chociaż miał już 15 lat kapłaństwa poza sobą, wstąpił do naszego zakonu — aby ją móc prędzej urzeczywistnić. Warunki tak się jednak ułożyły, że dopiero teraz mógł O. Feliks poświęcić się apostołskiej pracy misyjnej.

Wyjazd O. Misjonarza nastąpił ze Lwowa dn. 14. III. br. Drogę swą na Sachalin odbywał on na okręcie włoskim „Conte Rosso”. Trasa jego podróży: Lwów — Kraków — Wiedeń — Triest — Kanał Sueski — Ocean Indyjski — Ocean Wielki — Japonia — Sachalin. W chwili, gdy ten numer Głosu Kol. ujrzy światło dzienne, O. Misjonarz już będzie w Jokohamie w Japonii.

Ostatni dzień pobytu O. Feliksa we Lwowie był jednym wielkim pożegnaniem.

Zaraz z rana o godzinie 9:30 klerycy-teologowie zaprosili O. Misjonarza na klerykówkę, aby go specjalnie i wyłącznie od siebie pożegnać. Na pożegnanie to składały się dwie pieśni misyjne: „Dziś gdy nam” — Chłondowskiego, „Błogosław Panie” — Nowowiejskiego, oraz kantata: „Żegnaj nam” — Świerczka, w wykonaniu chóru kleryków. Przemowę do O. Misjonarza miał prezes lwowskiego Koła Misyjnego, subdiakon Justynian. Do krótkich ale pięknych i treściwych słów prezesa dorzucił jeszcze kilka wyrazów pożegnania i zapewnienia ciągłej pamięci o O. Misjonarzu O. Def. Dr. Julian Kędzior, jako kurator Koła Mis.

Z kolei przemawiał O. Feliks, przedstawiając niezbadane wyroki Boże, które przez szereg prób, zawodów i zmian najczerniejszych prowadzą go aż na Sachalin. Zachęcał również kleryków, aby spośród siebie wyłoniли w przyszłości jak największą liczbę misjonarzy.

Podczas obiadu w refektarzu O. Sekretarz Prowincji, Dr. Tymoteusz Tetera, odczytał list N. O. Generała — najwyższego sternika Zakonu, w którym tenże mianuje O. Feliksa generalnym wizytatorem naszej niezależnej placówki misyjnej na Sachalinie. Następnie przemówił O. Kustosz Bronisław Szepelak. Dostojny mówca w słowach szczerych, gorących i jędrnych przedstawił wielkość zadania włożonego na barki nowomianowanego O. Wizytatora, oraz w imieniu swoim i konwentu lwowskiego podziękował O. Misjonarzowi za ochoczo spełniane prace i trudy w ciągu czteroletniego pobytu we Lwowie. W końcu O. Kustosz złożył O. Feliksowi życzenia pomyślnego wyniku prac apostołskich.

O godz. 14:30 odbyło się w kościele przed głównym ołtarzem pożegnanie O. Feliksa w sposób przepisany rytuałem zakonnym. Tu przemówił również N. O. Prowincjał, Metody Sikora, który wskazując na piękny, wiosenny dzień odjazdu O. Mis. wyraził życzenie i nadzieję, że misje nasze na Sachalinie będą przeżywać nową wiosnę w swojej historii, z chwilą, gdy on na tej dalekiej krainie postawi swe kroki.

Szczególnie wzruszającym był moment wkładania krzyża na piersi O. Hermana, oraz jego żegnanie się ze Współbraćmi zakonnymi i ze zebranymi w kościele wiernymi.

Łzy miało się w oczach, gdy się widziało zewsząd cisnących się do O. Misjonarza, aby ucałować jego krzyż i ręce.

Po tym pożegnaniu O. Misjonarz, poprzedzony bracią zakonną i sztandarami Trzeciego Zakonu i Akcji Katolickiej, wyszedł przed kościół, gdzie wśród licznie zebranego tłumu czekało nań auto, które zawiozło go na dworzec główny do pociągu a ten znów w nieznana dal...

Boże błogosław nowemu O. Misjonarzowi et vivant sequentes!

Fr. Jukundyn Łaba
b. kolegiasta.

Na „wesołym kolegiálním bał-wan-ku“

Uf! Uf! Uf! Chwała Bogu! Bogu chwała!

Przeszedł trzeci okres a razem z nim pojawił się zwiastun bliskiego końca postu — a z bliskim końcem postu zbliżające się święta — a święta, to wyjazd do domu — no a w domu, to już nie trzeba mówić, samo bowiem za siebie mówi.

Ale przed konferencją raz na człowieka bił zimny raz gorący i tak na zmianę. Ale co bił? Może tusz! Zaden tusz, tylko pot. Kuliśmy, niczym dziecioty w lesie, a najwięcej to już chyba historii i niemieckiego.

Ciągle się słyszało: „Kował, (dlatego, że tak kuje) przerobiłeś już królów elekcyjnych? — W którym roku panował NN...” itd. itd. Tak, że ci, którzy nie mieli książki w ręce, a byłiby pilni, słuchając tylko, nauczyliby się tak, że mieliby najmniej dobrze z historii.

A w dzień konferencji poszliśmy jak jeden mąż na przechadzkę do lasu „na śnieżyczki” niby, ale to był tylko taki delikatny pretekst do wytentegowania nas z kolegium. Właściwy cel to był ten, żebyśmy nie przeskadzali w konferowaniu, lub też, żeby na drugi dzień nie było u nas objawu zaniku słuchu z nadmiernego użycia go w przeddzień. No, ale nie myślę oskarżać

moich kolegów o skromną niedyskrecję. Zresztą takie „przykre sprawy” u nas się nie zdarzyły i sądzę, że się nie zdarzą. Jednak nieszczęście nie chodzi po lesie.

Niewiadomo jakie, kogo, kiedy, za co szczęście lub nieszczęście czeka.

Raz przechodząc sobie mimo dwóch kolegiastów (a było to na poobiednim spacerze) usłyszałem rozmowę, która miała miejsce między Tumanem... o przepraszam Tomkiem a Filipem (tylko nie tym z konopki).

— Tomek! No, jak tam o tobie orzekli na konferencji OO, i PP. Profesorzy? Zdaje mi się, że z tobą to nie mieli wiele roboty, bo przecież samo imię i facjata za twoją mądrość mówi.

I zaraz recytuje wyjątek z Grażyny: „Na dole tuman a miesiąc wysoko”... — na co Tomek:

— Ty, coś ty taki cięty w języku, pewnie byłeś na lekcji wymowy u D... A ty może lepiej stałeś, lepiej uczysz się ode mnie? Widzicie go, miał aż cztery dwójki i cztery napomnienia, tak sobie ładnie zaokrąglił, niczym od cyrkla. A ja miałem tylko sześć dwójek i jedno napomnienie i to może ja tak bardzo źle stoję? Do egzaminu jeszcze dwa miesiące!

— To między nami tylko o pół dwójki różnicy! Daj grace, Filek! (Klask, aż strzeliło).

Podziękowanie.

JW Panu Julianowi Wyszyńskiemu, Dyrektorowi Cukrowni w Klemensowie, za życzliwość dla Kolegium i za wszystkie ofiary serdecznie dziękuje

O. Jan Duklan Michnar — rektor z Wychowankami.

===== Kronika kolegialna

Z Kółka Misyjnego. Dziękujemy serdecznie za życzenia świąteczne Najprzew. O. Prowincałowi i W-bnym Braciom Klerykom ze Lwowa a także Wszystkim tym, którzy czy to przez O. Rektora, czy to przez innych złożyli nam życzenia świąteczne. — Z całą pewnością nikt z piszących do nas nie będzie czuł urazy, że nie odpowiadamy listownie, bo informujemy o wszystkim, zaszliśmy życzenia i podziękowania za pamięć o nas w swoim organie, a więc nie było by w listach co pisać. — Przeto jeszcze raz składamy serafickie „Bóg zapłać“ za pamięć dotychczasową i prosimy o dalszą. *Mali Misjonarze.*

Z działalności S. M. M. w Kolegium. Dnia 6. III. Zarząd S. M. M. uchwalił, że w każdym oddziale ma się odbyć zebranie, na którym zostaną odczytane krótkie prace o misjach, a oprócz tego zarządy poszczególnych oddziałów miały polecić swych członków do intensywniejszej pracy dla misji i wewnętrznego podniesienia naszej organizacji. I tak: dnia 8. III. po modlitwie wieczornej urządził także zebranie oddział klasy IV. Na zebraniu tym został odczytany referat pt.: „Znaczenie pierwszej placówki misyjnej Oo. Bernardynów na Sachalinie”. Referat był opracowany Lecz zarzutów. W dalszym ciągu zebrania poruszono sprawy związane z organizacją wewnętrzną, a także prezes tegoż oddziału prosił, aby w czasie ferii nie tylko pamiętano o własnych uciechach, ale także żeby coś sobie odmówiono z tego na konto pogan. Zebranie zakończono krótką modlitwą.

Dnia 9. III. odbyło się zebranie oddziału kl. IB, na którym odczytano referat pt. „Piękno-

— Wiesz ty co, Tomek, pocieszmy się, że głupcy mają szczęście.

— Filek, słyszysz, słyszysz, nie nie słyszysz?

— Nie! — odpowiada Filek.

— Ta, nie słyszysz jak mi kieszki „brygadę“ grają? Chodźmy do Romka na drugie śniadanie.

— Niech mnie drzwie, że ty mądrze mówisz, bo dostał wczoraj paczkę z czekoladą ze Skierbieszowa!

Z tego widzimy, jak wypadła konferencja. Ale miejmy nadzieję, że na I ołcu roku Przewielebni Ojcowie i PP. Profesorzy nie będą się nad nami dużo męczyli. Kupią sobie nowe pióra po 5 groszy w sklepie i będzie dobrze. Są świetne! Jak kupilem raz taką stalówkę, to pisała mi zawsze dobre zadania. — Teraz kupilem inną odrazumam zadanie polskie niedostatecznie. Takie pióra dobre mogą służyć do pisanja not.

I konferencja pójdzie przed siebie bez żadnego zastanawiania się Wychowawcy bo nie mogli pisać dobre noty. — Przynajmniej w dobrych stalówkach miejmy nadzieję.

Romek z Rzeszowa.

ści i powaby stanu duchownego”. Referat ten wywołał w młodocianych latoroślach idei misyjnej wielkie wrażenie i można przypuszczać, że nie jeden słuchacz zaczął po nim myśleć na serio o stanie duchownym. Po odczytaniu referatu odbyła się ożywiona dyskusja. Dalszy ciąg zebrania został poświęcony wolnym wnioskom i omówieniu spraw bieżących.

Dnia 12. III. br. urządzono zebranie w oddziale kl. IA. Odczytano na nim referat pt. „Potrzeba misji”. Wszyscy słuchacze byli b. zainteresowani. Następnie omówiono sprawy ofiar na misje i prezes tego oddziału w serdecznych i wymownych słowach podziękował za dotychczasową pracę dla misji. Dnia 19. III. oddział klasy II odczytał na swoim zebraniu kilka artykułów traktujących o misjach. Omówiono także sprawy wewnętrzne oddziału i prezes tego oddziału prosił członków o ofiarniejszą i intensywniejszą pracę dla misji. Dnia 20. III. odbyło się zebranie oddziału kl. III. Na zebraniu został odczytany referat pt. „Bądź woła Twoja”. Po tym odbyło się wezwanie do działalności i ofiarności dla misji.

Tegoż dnia tj. 20. III. odbyło się zebranie kl. IB, na którym jeden z jego członków w krótkich, a wymownych słowach przedstawił: „Powinności kolegiasty i członka koła misyjnego na feriiach”. Po czym nastąpiła krótka dyskusja i wysunięcie kilku projektów; jak ma się zdobywać sympatyków misji w czasie ferii. Ogółem praca misyjna wśród nas postąpiła o wiele naprzód, o czym świadczą chociażby datki, jakie po ferii wpłynęły do naszej kasy misyjnej. I tak: z klasy IA złożyli: Augustynek 0.70 zł, Biały 2.50, Blazucki 3.95, Brych 0.50, Buszko 2.80, Chmiel 0.90, Domański M. 0.60, Domański T. 1.10, Dudek 1.—, Flis 1.—, Gajdek 0.65, Głowiak 1.—, Grudziński 0.40, Krajewski 1.—, Łaba 0.40, Maliec 0.85, Marcola W. 1.—, Michalski 1.—, Nowak 0.70, Nowosad 0.80, Nawosadzki 2.40, Oczko 0.45, Płachta 1.—, Paszko 0.55, Potomski 0.50, Różański 0.90, Rat 2.05, Skalniak 0.60, Soliński 0.70, Szewczuk 1.50, Szczepanik 0.60, Uzar 0.65, Zbroński 0.70, Zenkin 0.35, Klubiński 0.50.

Ciąg dalszy składek w następnym numerze.

Z Kółka Naukowego. Dnia 15. III. b. r. staraniem p. Mgr Długosza kl. II. urządziła „Wieczór Zywego Słowa”. Protektorat objęła Sekcja Polonistyczna. Po zagajeniu kol. prezesa przewodniczył dalej p. Mgr Długosz. Wieczór poświęcony był twórczości J. Kochanowskiego. Deklamowane było na nim kilka trenów Kochanowskiego, które wzbudziły nastrój smutny. Dopiero kol. Jakubowski przez wygłoszenie „Carmen macaronicum“ J. Kochanowskiego, a kol. Dyka „Pani Twardowskiej“ A. Mickiewicza, przyczynili się do tego, że audytorium wpadło w doskonały humor i obdarzyło deklamatorów salwą oklasków.

Zebranie zakończył kol. prezes dziękując p. Mgr Długoszowi za przygotowanie tak pięknego wieczorka.

Widz.

Imieniny P. Marszałka Śmigłego-Rydza. Dzień Imienin Marszałka Śmigłego-Rydza był wolny od nauki klasowej. Rano wysłuchaliśmy

audycji radiowej o zasługach jego. O godz. 9-tej byli obecni wszyscy kolegiści na Mszy św., odprawionej w intencji Dost. Solenizanta. Wieczorem słuchaliśmy również audycji radiowych.

Dzień 19 marca był również wolny od nauki a w czasie Mszy św. modliliśmy się o spokój duszy zmarłego Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

Rekolekcje w kolegium. Dnia 22-go wieczorem odbyła się po dwudniowych rekolekcjach spowiedź, zaś 23. rano przystąpili wszyscy kolegiści do Komunii św. Nauk rekolekcyjnych udzielał O. Prof. Apolinary, przybyły w tym celu ze Lwowa.

Ferie świąteczne rozpoczęły się w dniu 23-go marca. Z możliwości wyjazdu do domu skorzystało 82 kolegiastów, na miejscu pozostało 62. Przyjazd odbył się 2. kwietnia. Następnego dnia nauka potoczyła się zwykłym trybem.

Wielkanoc w kolegium. Zmartwychwstanie Chrystusa — to zwycięstwo Dobra i Życia nad złem i śmiercią. Święto to treścią swoją bardzo odpowiada czasowi, w którym jest obchodzone. Oto za nami czas śmierci zimowej, wokół nas budzące się życie w przyrodzie, a w nas lekka i radosna dusza. Z tym świętem są związane liczne piękne zwyczaje uświęcone odwieczną tradycją chrześcijańską. Bardzo pięknie obchodziliśmy to święto w kolegium. Gdy nadszedł ten radosny dzień, w którym spełnił się ten Najświętszy Cud Zmartwychwstania, zerwaliśmy się z łóżek wczesnym rankiem, aby nie spóźnić się na Rezurekcję. Lecz jakaż czekała nas niespodzianka! Oto na dworze drzewa, domy i płoty otulone były wielkimi płatami niepokalanego śniegu. Cały świat nabrał jakiejś fantastyczności. Szczególnie bajecznie, pięknie i tajemniczo przedstawiał się ogród w blasku elektrycznych lampek. Tak przyroda witała swego Władcę-Chrystusa. Rezurekcja odbywała się dość długo i uroczyście. Toteż po jej skończeniu głodni pędem biegliśmy do okienka kuchennego... Lecz tu jeszcze przed pokarmem czekał nas wspaniały, pełen treści obrzęd dzielenia się święconym jajkiem. Chwile te będę pamiętał całe życie. Każdy czuł się jakby członkiem jednej wielkiej rodziny serafickiej. Byli przy tym wszyscy Księża Profesorowie i jeden z Parów Profesorów, który na świętach został w Kolegium. Uczucia kolegiastów w tych podniosłych chwilach przedstawił Przełożonym jeden z naszych kolegów, a następnie przemawiał do nas O. Rektor słowami dyktowanymi miłością i roztropnością na prawdę ojcowską. Potem nastąpiło dzielenie się jajkiem z Przełożonymi. Przeszło to szybko, ale pozostało po sobie pamięć niezatartą. *E. K.*

Kronika sportowa.

Z nastaniem wiosny rozpoczął się w Kolegium intensywny sezon sportów letnich. Dnia 15 kwietnia br. rozegrała reprezentacja z kl. IV. i III. pierwszy oficjalny mecz w siatkówkę. W dwugmach wygrała zdecydowanie kl. III. w stosunku 15:2 i 16:15. Najlepszym na boisku był kol. Olszewski z kl. III. *E. K.*

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:

O. Stefan Puklicki, Gward. klasztoru w Radecznicy 10 zł, — p. Kaniuka Wł. - Sawczyn 0:50 zł, p. Grudzińska M. - Markowice 2 zł, p. Helena Matrasiowa - Tworczów 2 zł, p. Dr. Stefan Józwiakowski - Szczepieszyn 5 zł, p. Feliks Siemiątkowski - Nowa Wieś 3 zł, ks. kan. A. Rudziński - Mokrelepie 5 zł, p. Guzowscy - Szczepieszyn 1 zł, ks. Prof. Franciszek Kapalski - Szczepieszyn 2 zł, ks. Prob. Czesław Kosz - Krynice 2 zł, p. Grzegorz Lipczyński - Krynicy 2 zł, p. Józef Zwolak - Zadnoga 2 zł, OO. Bernardyni - Piotrków Trybunalski 10 zł, OO. Bernardyni - Lesznow - ad Brody 5 zł, p. Marzec Piotr - Wrocimowice 1 zł, p. Wł. Gralewski - Równe Woł. 2 zł, O. Ewaryst Górski 3 zł, p. Franciszek Grochał - Jasło 2 zł, O. Gw. Anioł Głowacki - Tarnów 7 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa
Redakcja.

Od Redakcji.

Za użyczenie klisz również i tym razem dziękujemy Redakcji Dzwonka III-go Zakonu.

W trakcie drukowania niniejszego numeru zaszła potrzeba powiększenia jego objętości i wogóle nakładu. Nie było już na to tego samego gatunku papieru. Wobec tego musieliśmy użyć takiego materiału, jaki był pod ręką. Stąd brak jednolitości, za co P. T. Czytelników ładnie przepraszamy.

TELEGRAM!...

Halo! Halo! Tu Radecznicza!

Winniki. Kochanym Rodzicom serdecznie dziękuję za list. *Tadeusz Domański.*

Me t e l i n. Drogim Rodzicom najserdeczniejsze życzenia zasyła *Strąkowski J.*

S o n i n a. Kochany Józiu! Podróż przebiegła szczęśliwie. W kolegium byłem już o godz. 4:45 rano. Posyłam Ci także widoczek z Radecznicy. Jeśli masz coś, to mi napisz. *Grad Benedykt.*

S a w c z y n. Kochanym Rodzicom zsyłam serdeczne podziękowanie za starania.

Kaniuka Kazimierz.

Br z ó z a K r ó l e w s k a. Przew. Ks. Kan. Jakubowi Szurlejowi w dniu Imienin składa najserdeczniejsze życzenia „Ad multos annos”.

Król Michał.

ISKIERKI

Sprawa beatyfikacji Hozjusza. W najbliższym czasie oczekiwane jest ogłoszenie dekretu w sprawie otwarcia procesu o beatyfikację kardynała St. Hozjusza, słynnego bojownika tzw. kontrreformacji, apostoła św. Wiary katolickiej, wielce zasłużonego współpracownika przy podjęciu na nowo przerwanych prac Soboru Trydenckiego i przewodniczącego jego obradom.

Według danych urzędu statystycznego za r. 1936 przyrost naturalny ludności w Polsce, biorąc pod uwagę wyznania przedstawia się następująco: wyzn. rzym.-kat. 272.355 osób, prawosł. 60.923, gr.-kat. 37.829, mojż. 29.561, ewang. 5.677, inne wyznania 3443 osób.

50-lecie kapłaństwa obchodzi w tym roku Najprz. Ks. Arc. Metropolita Dr. Józef Teodorowicz obrz. orm. we Lwowie. On również będzie koronatorem słynącego cudami Obrazu Najśw. Marii Panny Łaskawej w kościele orm.-kat. w Stanisławowie w dniu 30 maja br.

Liczba zakonników kat. w całym świecie sięga cyfry 250 tys. 1. miejsce zajmuje Zakon św. Franciszka.

H u m o r.

Nauczyciel: Kto mi powie, które stworzenie najbardziej nadaje się do jedzenia. — Moryc (podnosząc dwa palce): kura. — Dlaczego? Pyta nauczyciel. Moryc: Bo ją można jeść przed urodzeniem i po jej śmierci.